

ALEKSANDER KREMER

PRZEZ

Dr. KAROLA ESTREICHERA

LWÓW,
Z Drukarni Wł. Łozińskiego.

48211

I

Dr. Bernacki Lwów 1934

dar



Zazwyczaj niewdzięczna to rzecz, pisać pośmiertne wspomnienia. Kreślą się one częstokroć dla uczczenia rodu, dla złożenia hołdu stosunkom, ku pamiętce familijnej. Piszą się więc obszerne i kwieciste o cnotach i zasługach wyrastających niespodziewanie. Możliwe to zadanie. Zdarza się jednakowoż, że ubytek pracownika w społeczeństwie naszym, wywołuje obowiązek przypomnienia go temu społeczeństwu. Należy więcem obywatelskim osłaniać grób świeży tych, co trudem codziennej pracy dokupywali się wieńca u społeczeństwa. Nekrolog taki jest i miły i pojętny dla serca przyjacielskiego, bo pozwala napisać prawdę, która jest razem wspomnieniem i pochwałą, przekazaniem potomności i uczczeniem, a nigdy panegirykiem.

Nietylko Kraków znał świeżo zmarłego Aleksandra Kremera, znały go kraje zabrane, a już całe Podole czciło go, szanowało i wspomina go po dziś dzień.

Czem sobie zaskarbił tę pamięć? Z pewnością nie rodem, nie bogactwy, nie parentelą.

Jedynie pracą, uczciwością i otwartością słowa. Ci co nawykli do gładkich słów i zdań chorągiewkowych, wytykali mu niekiedy szorstkość wyrażen i upór w przekonaniach. To, jako znamię silnej woli, najwięcej właśnie odpowiadało moim usposobieniom, to też najwięcej wiązało mnie do niego. Wiedziałem, że zawsze powie co myśli i jak myśli — powie uczciwie, otwarcie, bez skrupułu. Na tem polega charakter.

Śmiałość w wypowiedzeniu przekonań, nauka obok zmysłu praktycznego, wielkie odczytanie się w literaturze europejskiej i gorąca miłość kraju, to były przymioty, któremi skarbił sobie przyjaciół. Nie ze szlacheckiego, ale co lepsza, ze szlachetnego pochodził szczepu. Już po rozbiorze kraju rodzice jego osiedli w Krakowie wzięwszy rozbrat z wielką rodziną Germanii, aby związać się z niedolą nowej rodziny. Jeszcze w młodzieńczych latach podpisywali się Kraemerami, z nim wyrosli na Kremerów. Tak samo było i z rodzinami Hoelzlów i innemi miejscowemi, które się przeistoczyły za krakowskiej republiki i w duchu jej zasad.

Rodzina Kremerów był to niejako posiew pracy w grodzie naszym. Pracą dobiła się mienia i imienia. Statek dawał dostatek, i niebawem zaśląnął piękny ogród Kremerów, który był za czasów wojen napoleońskich i do czasów rewolucyi r. 1830 miejscem sch-

dzek i przechadzek całego miasta tak, jak nim dzisiaj jest ogród strzelecki.

Umieli sami rodzice szczepić w dzieci miłość nowej ojczyzny i zamiłowanie pracy. I oto z tego świeżego pnia wyrastają trzej bracia, wszyscy odznaczający się w małej Rzeczypospolitej — filozof Józef Kremer, budowniczy Karol, doktor Aleksander.

Idąc w górę, stwarzali oni dla potomków swoich w społeczeństwie polskiem szlachectwo zasługi, podówczas, gdy wielu, oglądając się na zasługi swoich naddziadów, przeżywali je wspomnieniami, tracąc grunt i staczając się z wysokości. Nowe firmy, nowe imiona, z obcym pokostem — szły przodem, bo miały przed sobą pochodnię nauki, i miały cel życia — pracę. Stare firmy, zaopatrzone w tradycję, cofały się i ginęły w zapomnieniu, bo tradycja bez pracy już nie wystarcza.

Urodził się Aleksander Kremer w Krakowie, dnia 10 listopada 1813 r., i tutaj nauki kończył, zrazu w gimnazyum św. Anny, następnie (od 1829 r.) w uniwersytecie jagiellońskim. Przeszedłszy wydział filozoficzny, zapisał się w r. 1830 na wydział lekarski, który ukończył w r. 1836, złożyłwszy doktorat. Aby otrzymać stopień doktora chirurgii, jeszcze rok pracował na klinikach lekarskiej i chirurgicznej, poczem w d. 22 czerwca 1837, obroniwszy rozprawę *Rasorii doctrinae principia*, (Cracoviae 1837) uzyskał upra-

gnione stanowisko lekarza. W kilka miesięcy później składał egzamin na doktora chirurgii i napisawszy rozprawę: *De dentium morbis nonnulla*, został mianowany d. 16 października 1837 r. doktorem chirurgii.

Mógł rozpocząć praktykę, ale nie o to szło jemu. On pragnął szerszej wiedzy. Tej nabyć można było za granicą, pod sterem sławnych specjalistów.

Wyjechał niebawem, w końcu października 1837, z kolegą swoim Józefem Dropsym, później znanym i naukowym lekarzem, do Berlina. Tutaj uczęszczali obadwaj na klinikę chorób wewnętrznych Wolfa, chorób dzieci Barezego, chorób umysłowych Idele-
ra, chorób oczu Jimgkena, chirurgiczną Rusta. Słuchał anatomii zmysłów i porównawczej J. Müllera, filozofji historyi Gansa, geografii starożytnej Grecyi Rittera, Micheleta logiki i historyi filozofii. Były to głośnie naówczas powagi naukowe. Z wyboru przedmiotów wi-
dać, że nie zacieśniał się w szczupłych ramach zawodowych, lecz umysłowemu kształceniu szerszy nadawał kierunek.

Tak przepędził dwa półrocza. W końcu lata 1838 zwiedził Halle, Lipsk, Erlangę, Monachium, Fryburg, Bryzgowię (tu na zjeździe lekarzy zawiązał stotunek z polskimi filozofami Trentowskim i Kozłowskim) Strasburg, Baden - Baden, Heidelberg, Bonn, Ems i Wiesbaden. Wszędzie zwiedzał zakła-

dy lekarskie i szpitale, ciągle na wędrownie, aż póki w jesieni nie oparł się w Paryżu.

Tu znowu dwa półrocza szkolne obrócił na korzyść nauki lekarskiej. Uczył się w szpitalach i klinikach a mianowicie Roufa, Louisa, Chomela, Velpeau, Bouillanda i Liefranka. Słuchał lekcji sławnego Andrala, Magendiego, Leroi d'Etialles i innych.

W czerwcu 1839 r. udał się na kilka tygodni do Londynu, aby zwiedzić szpitale i zakłady naukowe. Wracając, objechał Lyon, Genewę, Bern, Medyolan, Genuę, Neapol, Rzym, Florencję, Padwę, Wenecję, wszędzie mając na oku przeważnie cele nauki. Jesienią osiadł w Wiedniu. Tutaj zamieszkał w pobliżu szpitala głównego i tu przebywał na oddziałach chorób zewnętrznych i położnic — a zarazem oddawał się ćwiczeniom anatomii patologicznej pod kierunkiem Czecha Koleczki, i anatomii drobnowidzowej w domu gościnnym Lwowianina profesora Berresa. To mu zajęło z górą trzy miesiące pracy.

Zbogaciwszy umysł wiadomościami zbieranemi po całej Europie u najsławniejszych profesorów, powrócił do Krakowa. Tak więc dziesięcioletnią staranną pracą w zawodzie lekarskim przygotowywał się do praktyki. Jako owoc tej pracy wydał w r. 1841 rozprawę „O zastosowaniu słuchu do rozpoznawania chorób“ (w 8ce, stron 230), gdzie rozwiniął nowe teorye słynnego prof. Szkody, i

— 6 —

stworzył nową terminologię lekarską w tej gałęzi nauki.

W maju r. 1841 pojechał do Moskwy, celem potwierdzenia doktoratu medycyny, po czem otrzymawszy posadę lekarza gimnazyalnego w Kamieńcu Podolskim, tamże w lutym 1842 roku osiadł. Tutaj przez ożenienie skolidował się z rodziną Płońskich, a przez niezwykajnie rozległą praktykę zawiązał stosunki z całym obywatelstwem Podola. Stosunki były serdeczne i wyróżniające go powagą w społeczeństwie kamienieckim. Lat 24 przepędził tam, doznawszy powodzenia materyalnego w pracy i zaznawszy poszanowania w otoczeniu swoim.

Zawiązawszy ściśle stosunki z badaczem przyrody Gustawem Belkiem, przełożył z nim pospólnie *Dzieje nauk przyrodzonych* Jerzego Cuviera (tomów pięć, 1854—5), które wydał nakładem swoim Konst. Tyzenhauz. Praca to tem cenniejsza, że ją Kremer uzupełnił dodatkami, odnoszącemi się do dziejów nauk przyrodniczych w Polsce. Przełożył także bardzo zajmujące dzieło Huca: *Wspomnienie podróży po Tartaryi, Tybecie i Chinach* (1858, stron 623) — drugi tom p. t.: *Cesarstwo Chińskie* nie doczekał się nakładcy, a szkoda, bo dzieło zajmujące, a przekład staranny.

Żyjąc w atmosferze tłumiącej katolicyzm, świadek codziennych zapasów z przewagą siły wywracającej zasady religijne, stał się

z człowieka niegdyś obojętnego gorliwym obrońcą wiary. Prąd ten oświecał wszystkie warstwy społeczeństwa Kamieńca Podolskiego, był on naturalnem następstwem siły oporu. Żarliwość jego wydała owoce. Brał nader czynny udział w latach 1854 do 1856 w odnowieniu katedry, do czego zobowiązał go ówczesny biskup M. Gorski.

W następstwie tego zwrotu religijnego poszło krzatanie się około dobroczynnych zakładów (1857 r.), za czem nastąpiło założenie trzech ochronek, przytuliska i wzorowej praczkarni dla wprawy ubogich dziewcząt z ochronek.

Obok praktyk lekarskiej, religijnej i dobroczynnej, nie zaniechał niwy naukowej. Niedosć mu było poprzestać na tytułach członka Towarzystwa naukowego krakowskiego i Towarzystwa lekarskiego wileńskiego — wiedział, że tytuły dogadzają próżności tylko — jemu szło o istotną naukowość.

Umiął chwycić sposobność, gdy się nadarzała. Zjawił się u niego młodszy laty ale równy zapałem do nauki, ale znany nam nieoszacowany dr. Adryan Baraniecki, ten sam który zawiązał później towarzystwo lekarzy polskich w Paryżu, należał do kółka lekarskiego w Kijowie wspólnie z dr. Kopernickim, urządzał bibliotekę polską w Londynie i stworzył muzeum przemysłowe w Krakowie. Ten sam pan Adryan, młody jeszcze, lecz przedsiębiorczy, zjawił się we wrześniu 1859

u Kremiera i rozwinał przed nim zamiar utworzenia towarzystwa lekarzy polskich. Kremer pochwycił w lot myśl tę i przywiódł ją do skutku. Wyznaje pan Adryan przedemną, że bez zabiegów Kremiera nie byłoby towarzystwa.

Zebrał on u siebie lekarzy podolskich, a Adryan Baraniecki ułożył projekt statutu. Było to dnia 14 października. Brali udział w zebraniu: Górski Maurycy, Leon Kowalski, Edw. Niwiński, Ananiasz Starcow, Platon Warcaba, Wiktor Łaniewski i Karol Przyborowski. Ostatni był sekretarzem, Kremer prezesem. Ułożono ustawę wydrukowaną w r. 1861, a zatwierdzoną 23 czerwca 1860 r. Do towarzystwa przystąpiło 77 lekarzy i naturalista Gustaw Belke. Założono muzeum botaniczne i mineralogiczne — ostatnie z darów Kremiera i Baranieckiego, bibliotekę i zbiór numizmatyczny. Był to pod firmą specyalności początek do rozwinięcia towarzystwa naukowego. Zawiązano filie posiedzeń w Jarmolińcach, Winnicy i Szarogrodzie.

Owozem tego były prace naukowe odczytywane i drukowane to w *Przyjacielu Zdrowia*, to osobno, jako poszyty *Rozmaitości lekarskich*. Prac dostarczali Kremer (o przyśłuchu, o bólu głowy) Baraniecki, Starcow, Kowalski, Belke, Rozenfeld, Pietrzykowski, Przyborowski, Gośławski, Kaczkowski, Szopowicz i Rolle. Z ostatnim wydawał Kremer *Materyały do topografii lekarskiej Kamieńca*

(Kremer: Place i ulice, Kanały i ścieki str. 1 — 17.) Jest też drukowaną w *Gazecie Polskiej* 1861 mowa Kremera d. 17 stycznia 1861 na publicznem otwarciu posiedzeń. Inne przemówienie z d. 15 października 1860 nie wyszło z druku.

Towarzystwo rychło się zakrzętnęło około założenia szkoły akuszerok, fclczcrów, szpitala i przytułku obłąkanych w Winnicy, i służby lekarskiej po gminach, które to projekta nie doznały poparcia u rządu. Powiodło się natomiast założenie kasy dla ubogich kolegów, dla wdów i sierót po lekarzach, i polikliniki w Kamieńcu dla ubogich, otwartej d. 1. maja 1862 r.

Można się było spodziewać ożywienia naukowego w gubernii podolskiej, gdyby nie wypadki roku 1863, zaczęło poszło, że w połowie 1865 rząd towarzystwo polskie rozwiązał. Zwracały władze uwagę baczna na prezesa Towarzystwa, a widząc, że ten obok gorliwości szerzenia polskiej oświaty, szczerze i otwarcie popierał cele katolickie prowincyi, umyślił pozbyć się go co rychlej. Nie można go było osadzić pod sklepieniami wieczystej zorzy i nieśmiertelnych lodów, więc pozbyto się go jako obcokrajowca.

Kremer zniewolony był wrócić na stare lata do ojczystej siedziby w r. 1865.

Mógł był, jak wielu innych czynią, odpoczywać, lecz umysł czynny odpoczynku nie znosił. Niebawem poruszył myśl założenia To-

warzystwa lekarskiego i tegoż towarzystwa pierwszym został prezesem, należąc do wydawnictwa *Tygodnika Lekarskiego*. Jedną pracę wydał w osobnej odbitce p. t. „Zamordowanie rodziny, z ośmiu członków złożonej.“ (1874). Ogłosił też wraz ze Skoblem Słownik łacińsko-polski wyrazów lekarskich (1868) a uzupełnienie tegoż słownika wydał wspólnie z dr. Janikowskim w r. 1876. Obok tego brał nader czynny udział w pracach Towarzystwa naukowego i Akademii umiejętności, i nie tylko sam dostarczał prac, ale pilnował korekty prac cudzych, czuwając nad czystością języka i poprawiając zwroty nieodpowiednie duchowi polskiego języka. Nadto złożył w roku 1875 znaczną sumę, bo 1000 złr. darem dla Akademii, dając (lecz bez skutku) dobry przykład tym, którzy mimo obowiązków i środków nieczem krajowi nie przyświecają.

Należąc do komissyi balneologicznej, krzątał się około podniesienia zdrojowisk krajowych. Pragnął zwrócić na nie uwagę zagranicy. W tym celu wskazał drogę, jak się do tego brać należy. Przetłómaczył i wydał po francusku dzieło dr. Dietla o Iwonie (Iwonitzsch 1875). *(Les sources minerales d' Iwonitsch 1875)*. Należąc do stowarzyszenia do wydawnictwa dzieł lekarskich, zawiązanego w Krakowie, kierował wydaniem dzieła Guttmana: „Nauka klinicznego badania narządów piersiowych“, tłómaczonego zbiorowo (Warszawa 1877).

W wydawnictwach Towarzystwa Naukowego ogłosił życiorys Andrzejowskiego, Zeisnera słowniczek prowincjonalizmów podolskich (1870), Przegląd czynności komissyi fizyograficznej (1868—9) a w Sprawozdaniach komissyi fizyograficznej Akademii umiejętności ogłosił: Pomiar barometryczne w okolicach Białej i w Tatrach (przekład z niemieckiego 1875—6).

Jakkolwiek obłożnie zapadł jeszcze w grudniu roku 1877, tak, że łóżka nie porzucał, i tylko na krótki czas mógł wstawać, jednakowoż nie opuszczał go zapadł do pracy. Korektę dzieł drukowanych i rewizję rękopisów ogłaszanych przez Akademię, w oddziale szczególnie matematyczno-przyrodniczym, prowadził do chwil niemal ostatnich. Obok tego brał czynny udział w zbieraniu materyałów do słownika staropolskiego, wypisując wyrazy z pomnika piśmiennego z r. 1437, a nadto pod jego kierunkiem układali z nim wspólnie dr. Oettinger i Janikowski słownik encyklopedyczny lekarski i całkowicie go opracowali.

Pomimo zajęć naukowych, miał jeszcze czas na inne zatrudnienia. Wspomniałem, że był katolikiem wielce gorliwym, że tę gorliwość wywołały stosunki kamienieckie. Zabrał on z sobą żarliwość religijną do gniazda rodzinnego i tę szczepił usilnie. Ale katolicyzm jego był miłością gorącą a nigdy fanatyzmem. Ubolewał nad wojującym sekciarstwem. Ubolewał,

że duchowieństwo usuwało się od obchodu jubileuszu Kraszewskiego, a występy ze strony katolickiej przeciw jubilatowi zwał więcej aniżeli błędem. Upatrywał w tem zaród rozdwojenia. A jednak nikt od niego gorliwiej nie wypełniał praktyk religijnych, nikt nie był szczerzym przestrzegaczem zasad wiary i pobożności. Dowodem tego było krzatanie się, aby w kraju podnieść ducha religijnego. W tym to celu założył wraz z A. Helclem stowarzyszenie pod nazwą *Warowni krzyża*. Towarzystwa tego był prezesem. Miało ono cel obrony religijności. Aby tę obronę publicznie i szczerzej przeprowadzić, wydawał *Warownię krzyża*, pismo zbiorowe (1850), w którem brali udział, Helcel, ks. Golian, Karol Przyborowski, W. R. z Wiednia, Z. L. Dembicki. Sam Kremer napisał rzecz: *O demokracji wrzekomej i prawdziwej*. Stowarzyszenie nie miało praktycznego celu. Przeciw komu i jak bronić katolicyzmu w kraju katolickim? W Kamieńcu coś podobnego, tobym rozumiał jeszcze. Prawda zawsze zwycięża, fałsz tryumfujący zawsze w końcu upada. Założenie więc *Warowni* było błędem, rzeczą zbyteczną, lecz w zasadzie o szlachetnych pobudkach. Miał się też Kremer z pyszna za tę *Warownię* od czasopism humorystyczno-paszkwilowych i korespondentów do pism zamiejscowych. Nie umiano uszanować tego, co było szczere, uczciwe, płynęło z przekonania i miało nawet grunt patryo-

teczny. Zapewne nie jest wstrętniejszego jak pobożność udana, to dla ludzi, to dla mody, to znowu dla zwrócenia ku sobie względów sfer za wyższe mianych, lub też dla interesu, ale na cześć zasługują objawy przekonania, które czynią się bez interesu, bez myśli skarbienia sobie łask lub wyrobienia sobie stanowiska.

Kremer był z przekonania dobrym katolikiem, a był zarazem jako taki filantropem. Świadczył dobrodziejstwa i zawiązywał towarzystwa, aby dobroczynnością goić rany społeczne. Takich przekonań wolno nie dzielić w całości, lecz trzeba je szanować, a tem mniej godzi się je wyszydzać.

Jeżeli gorliwością daleko sięgał — ostro dotykał, to tylko z miłości kraju i rodaków. Miłość rodaków wiodła go i po za kraj. Zwracał oczy i na tych, których los wyrzucił z kraju. Świadkiem tego wielkie ofiary, wysyłane przez niego do Ameryki dla polskich kolonistów i dla polskich kościołów, ofiary w krzyżach, aparatach i pieniądze, czego ślad pozostał w wydanem przezeń sprawozdaniu z ofiar zebranych dla kościołów w osadach polskich Ameryki północnej (1873. fol. 1. k.)

Kremer, zawsze i we wszystkim bezinteresowny i gorliwy obywatel, był również przedmiotem napaści pism i niechęci tych, co go popierać byli winni, za to, że oddał miastu przysługę trwałą na lat wiele. Znawca ogrodnictwa, i jako taki oddawszy przy-

sługi miastu Kamieńcowi, zasłużył się na tem polu także około Krakowa. Rada miejska powierzyła mu uporządkowanie cmentarza i plantacyi w roku 1874. Znany już był wtedy z wydanej broszurki: *O znaczeniu drzew pod względem gospodarstwa krajowego i zdrowia publicznego.* (1872 str. 8).

Obmyślił niebawem plan urządzenia plantacyj, które objął zarosłe trawą i chwastem, poprzecinane wązkiemi drożynami i gościńcami. Aby drogi rozszerzyć, chorych drzew pozbyć się, wypadało stare drzewa wycinać. To wywołało istną rewolucyę. Szermierka pióra pracowała zawzięcie przeciwko niemu — nawet w kolumnach kroniki *Czasu*. Naśmiewano się po cichu, że Kremer drogi dla siebie rozszerza, wytykając mu niedelikatnie otyłość jego, a nie zastanawiano się że na miejsce jednego wyciętego drzewa zasadzał dziesięć nowych i to z gatunków najszlachetniejszych.

Zamiary jego natrafiały w opinii mieszczkańskiej a co smutniejsza, w samym zarządzie miejskim, na opór czy upór — dość, że bywały liczne starcia, pomawiano go o despotyzm i nieuwzględnianie szczupłości funduszów, a nie jedna myśl świetna jak n. p. założenie sadzawki naprzeciw nowych łazienek, nie uzyskała zatwierdzenia. Znekany i zniechęcony, znużony kilkuletnią pracą, bo od świtu do wieczora pilnował prac plantacyjnych, usunął się choć niechętnie w roku

1877 od dalszych robót, nie mogąc przeprzeć swoich projektów, i jakby wskutek tej walki daremnej upadły na siłach, rozgoryczał i wkrótce zachorował, aby już nie ozdrowieć, aby przez półtrzecia blisko roku nie opuszczać łoża boleści.

Po usunięciu się jego, gdy plany uporządkowania rozwinęły się gdy plantacye za-jaśniały kobiercami traw wytwornych i rozlicznego kwiecia, gdy zasadzone grupy drzew porozrastały się, dzisiaj wszyscy oddają cześć odnowicielowi plantacyj, a nie jeden westchnie ze mną: Drugiego Kremiera już plantacye mieć nie będą!

Tem naprędce skreślonem wspomnieniem przychodzi mi pożegnać szlachetnego męża, lekarza rozległej praktyki i wielostronnej nauki, obywatela nieposzlakowanych zasad i niezłomnych przekonań. Może ktoś bliżej obznajomiony z działalnością jego w Kamieńcu będzie mógł nie jedno dodać na podniesienie zalet tego męża, który sam sobie winien szacunek ludzki, cześć przyjaciół, miłość rodziny, stanowisko w społeczeństwie i pamięć w potomności.
